

Tadeusz STYCZEŃ SDS

CZŁOWIEK I JEGO PRAWA W NAUCZANIU JANA PAWŁA II
czyli
chrześcijanin wobec wartości ludzkich dziś¹

Chrystus ukazuje „do końca” człowiekowi jego własną wartość, czyli jego po prostu ludzką godność [...]. „Chrześcijaństwo wartości” to Chrystusowy sposób ukazywania nam i wyceniania oraz traktowania „ludzkich wartości”. To boski zarazem sposób przekonywania człowieka, iż „nic, co ludzkie nie jest Bogu obce”.

Nie lękajcie się!
Otwórzcie... na oścież drzwi Chrystusowi!
Jan Paweł II

Przedmiot naszej refleksji, określony słowami: „Chrześcijanin wobec wartości ludzkich dziś”, nie powinien właściwie stanowić dla nikogo żadnego problemu, czyli pytania, na które dopiero w wyniku pewnego trudu i mozół znajduje się właściwą odpowiedź. Nie powinien w szczególności stanowić problemu dla tego, kto z jednej strony wie, co to znaczy być c h r z e ś c i - j a n i n e m, a z drugiej strony wie, czym są l u d z k i e w a r t o ś - c i, sygnowane niekiedy mianem o g ó l n o l u d z k i c h w a r t o ś c i lub u n i w e r s a l n y c h w a r t o ś c i l u d z k i c h. Co zaś znaczy „być chrześcijaninem” może wiedzieć nie tylko chrześcijanin. Ktoś przecież, kto sam nie uznaje chrześcijańskiego credo, jak Mahatma Gandhi, lub

¹ Tekst prezentuje treść wprowadzenia do sesji: „Człowiek i jego prawa w nauczaniu Jana Pawła II. Wartości chrześcijańskie w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym”, zorganizowanej w dniu 22 X 1992 r. przez Instytut Jana Pawła II KUL z okazji czternastej rocznicy inauguracji pontyfikatu Ojca świętego Jana Pawła II.

Motto: „nie lękajcie się! Otwórzcie... na oścież drzwi Chrystusowi!” pochodzi z przemówienia wygłoszonego przez Papieża w czasie uroczystej inauguracji na placu Świętego Piotra w Rzymie. Wielu wybitnych ludzi (jak np. A. F r o s s a r d, „*Nie lękajcie się*”, Roma 1982; por. G. W e i g e l, *The Final Revolution*, Oxford 1992; por. także M. G o r b a c z o w – jego wywiad „*Sono socialista come Cristo*” udzielony włoskiemu dziennikowi „*Corriere della Sera*” z dnia 18 VIII 1992 r.) dostrzega w tych słowach zapowiedź przelomu, którego najbardziej widocznym wyrazem było załamanie się tzw. porządku jałtańskiego opartego na uznaniu prymatu siły nad tym, co słuszne (plus vis, quam ratio w miejsce: plus ratio, quam vis). Własną ocenę wydarzeń najnowszej historii przedstawia Ojciec święty Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*, w której jeden z rozdziałów nosi tytuł *Rok 1989*.

nawet kto uznaje się za ateistę, jak Tadeusz Kotarbiński² czy Marian Przełęcki³, może uznawać etycznie doniosły walor chrześcijaństwa jako promotora tego wszystkiego, co autentycznie ludzkie w człowieku. To w tym właśnie kontekście Przełęcki nazywa paradoksalnie sam siebie „n i e w i e r z ą - c y m c h r z e ś c i j a n i n e m”, nie widząc lepszej dla siebie możliwości dania wyrazu swej zdecydowanej p r o h u m a n i s t y c z n e j opcji w warunkach nieprzyjmowania chrześcijańskiego credo i nie widząc w tym jakiegokolwiek uszczerbku czy ujmy dla godności własnej osoby.

A przecież przeciwstawianie chrześcijaństwa wartościom ludzkim stało się dziś faktem. I to właśnie jest problem, któremu trzeba się nam uważnie przyjrzeć. Nie tylko zresztą z racji jedynie teoretycznej pasji poznawczej czy ciekawości, lecz także z racji szukania rzetelnych podstaw dla społecznego ładu i troski o wewnętrzny pokój w państwie. Wszak nie tak dawno⁴ w Sejmie RP w wyniku długiej i gorącej debaty skreślono – przewagą co prawda jednego tylko głosu – termin „wartości chrześcijańskie” z projektu określającego wytyczne dla działalności tak wychowawczo i kulturotwórczo ważnej w społeczeństwie instytucji, jaką jest publiczna radiofonia i telewizja.

Dlaczego rodzi się dziś ten lęk przed przymiotnikiem „chrześcijański” czy „chrześcijańskie” w kontekście służby kulturze człowieka, a więc w kontekście pielęgnowania wartości ludzkich? Stąd też i forma naszego pytania: J a k i e s ą p o d s t a w y i m o t y w y t e g o p r z e c i w s t a w i e n i a?

Czy jest to wyłącznie opór rozumu i jego lęk przed uznaniem w Chrystusie Wcielonego Boga? Czy też jest to opór woli i jej lęk przed Chrystusem, wynikający z Jego niezwykłego respektu dla wielkości człowieka i bezgranicznej dla niego miłości, każącej Mu walczyć o tę jego wielkość aż po męczeńską śmierć na krzyżu, czyli aż po przyjęcie śmierci z ludzkiej ręki dla ukazania człowiekowi jego wielkości i dla jej ocalenia? Czy też może jest to lęk ludzi dopiero i wyłącznie przed samymi tylko chrześcijanami? Czy jednak nie znaczyłoby to wówczas, że dziś sami chrześcijanie zaczęli się nagle lękać swego własnego chrześcijaństwa, a więc... samych siebie, skoro lęk ten dochodzi do głosu w kraju, w którym oni, chrześcijanie, stanowią wciąż zdecydowaną większość? Ale wówczas tym bardziej natarczywe staje się pytanie o c h a r a k t e r tego lęku. Jak bowiem może się rodzić lęk przed chrześcijaństwem w takim kraju jak Polska? W kraju, którego zarysy jako suwerennego państwa wyłoniły się przecież z mroków historii dokładnie z chwilą jego wejścia w krąg oddzia-

² Por. T. K o t a r b i ń s k i, *O istocie oceny etycznej*, w: *Wybór pism*, t.I, *Myśli o działaniu*, Warszawa 1957, s. 706. Por. także T. S t y c z e ń, *Etyka niezależna?*, Lublin 1980.

³ Por. M. P r z e ł ę c k i, *Chrześcijaństwo dla niewierzących*, „Więź” 1969, nr 6; t e n ż e, *O wezwaniu do samozatraty*, „Więź” 1973, nr 12; por. także T. S t y c z e ń, *Wezwanie do samozatraty w miłości*, „Więź” 1974, nr 17.

⁴ Sejm RP podjął tę uchwałę w dniu 15 października 1992 r.

ływania na ludy Europy światła Objawienia, światła Chrystusowej Ewangelii? W kraju, w którym właśnie dzięki temu światłu dostrzeżono w całej ostrości – i zakwalifikowano jednoznacznie jako **a n t y l u d z k i i d l a t e g o t e ż a n t y c h r z e ś c i j a ń s k i** – charakter akcji misyjnej Krzyżaków, czego wyrazem było Włodkowica „plus ratio, quam vis” na Soborze w Konstancji, wypowiedziane **z a r ó w n o** w obronie godności ludzkiego **r o z u m u**, jak i w obronie moralnego orędzia **C h r y s t u s a**?! W kraju, w którym właśnie dlatego nie było możliwe to, co ku przerażeniu Zygmunta Augusta („Nie jestem królem ludzkich sumień!”) stało się możliwe w Augsburgu: cuius regio, eius religio? W kraju, w którym z tego właśnie powodu – przemocy Stalinowego „Gdzie nasze czołgi, tam nasza ideologia” przeciwstawiono odwagę i moc świadectwa składanego na rzecz prawdy, czego wyrazem i symbolem były **n a r ó w n i** hasło „Solidarności”: „Żeby Polska była Polską 2+2 musi być **z a w s z e** cztery”, jak i męczeńska śmierć księdza Jerzego Popiełuszki, bohatera „solidarnościowej” i Chrystusowej zarazem idei wyzwolenia człowieka mocą wolności wybierającej prawdę?! W kraju, w którym bodaj nie ma człowieka, który by nie znał słów: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”, nie czuł ich waloru, i który by nie znał ich Autora? W kraju wreszcie, który mocą odważnego świadectwa składanego prawdzie wpisał w swe dzieje przełomowy rok 1989 – rok, który stał się przełomowym rokiem dziejów Europy i całego świata?

Z jakiego powodu mieszkańcy kraju Księdza Jerzego, chrześcijanie oraz niechrześcijanie, mają się dziś nagle lękać, a nawet zapierać, tej niezwyklej unii: głosu **d o ś w i a d c z e n i a** i głosu **O b j a w i e n i a** na temat tego, co **w i e c z n e** w **c z ł o w i e k u**, głosu na temat **n i e r o z -** **ł ą c z a l n e j** w **n i m** **w i ę z i** **w o l n o ś c i** z **p r a w d ą**, unii, która przez wieki całe nie tylko określała, lecz także potwierdzała autentycznie ludzką, i z tej właśnie racji także kulturową, tożsamość Polaków? Dlaczego nagle unię tę odrzucać? Dla jakich racji?

Pytanie to musi być postawione dziś zwłaszcza tu w Lublinie, mieście Unii z roku 1569, Unii zawartej zaledwie 14 lat po pokoju w Augsburgu, a stanowiącej odpowiedź na dokonane tam przez chrześcijan, zarówno katolików, jak i ewangelików, podeptanie rdzenia tego, co chrześcijańskie aktem podeptania rdzenia tego, co ludzkie: sumienia, owego centrum rozpoznawczego prawdy w człowieku o człowieku, prawdy, której poznanie jest jedyną mocą wiążącą wolność człowieka bez jego niewolenia. Czy są zatem – powtórzmy pytanie – takie racje, które by usprawiedliwiły rozbijanie owej przez wieki całe tu w tym kraju wypróbowanej unii wartości rdzennie ludzkich z wartościami, które przyjęto określać mianem wartości chrześcijańskich?

Oto dlaczego trzeba nam jednak przejść od historycznych egzemplifikacji tej unii do postawienia sprawy w sposób pryncypialny i zapytać: Czy jest w ogóle możliwy racjonalnie uzasadniony lęk przed tym, co chrześcijańskie w człowieku z troski o to, co ludzkie w człowieku? Lub wyrażając to samo

inaczej: czy to, co ludzkie może być w ogóle przeciwstawiane temu, co chrześcijańskie w imię tego, co wartościowe dla człowieka jako człowieka i godne człowieka jako człowieka, czyli w imię służby człowiekowi, w imię afirmacji jego godności? Czy jest w ogóle do wyobrażenia sytuacja, w której ktokolwiek mógłby się kiedykolwiek lękać Miłosiernego Samarytanina z troski o godność swego człowieczeństwa?

Jak sprostać wyzwaniu tego typu?

Wydaje się, że w pierwszym rzędzie stają się tu nieodzowne wyjaśnienia terminologiczne. Wydaje się też uzasadniona nadzieja, że już one same wystarczą dla usunięcia powstałych tu trudności jako polegających wyłącznie na nieporozumieniu wynikłym z niewłaściwego rozumienia słów „chrześcijański” i „ludzki”, czy też – „wartości chrześcijańskie” i „wartości ludzkie”. Słowa te, zamiast służyć odsłanianiu właściwego stosunku tego, co chrześcijańskie do tego, co ludzkie w człowieku, z jakiegoś powodu utraciły swą – a może też z jakiegoś powodu odebrano im – pierwotną przezroczystość, przestały być właściwie adresowane, i tak zaczęły zasłaniać to, co miały odsłaniać. Zaczęły przez to utrudniać to, co dotąd ułatwiały czy wręcz umożliwiały: wzajemną komunikację międzyludzką.

Można tu oczywiście – a nawet i trzeba – wtrącić pytanie, dlaczego jeszcze parę lat temu istniała tu, w tym właśnie kraju tak doskonała komunikacja, iż w jej imię proponowano wręcz dziejowy sojusz, czy historyczny kompromis, laickiej lewicy z Kościołem, a dziś często ci sami ludzie postulują w jego miejsce konieczność ich „przyjaznego rozvodu”? Czyż bowiem autorzy propozycji tego dziejowego przymierza nie uzasadniali go sami tym, że Kościół Chrystusowy musiałby swego Założyciela zdradzić, gdyby kiedykolwiek przestał chronić godność każdego z osobna człowieka i jego – w niej właśnie zakorzenionych – niezbywalnych praw, z prawem nienaruszalności jego wewnętrznego stosunku do prawdy, czyli prawem nienaruszalności ludzkiego sumienia, z jednej strony, i prawem stanowiącym fundament wszelkich pozostałych praw człowieka, jakim jest prawo do życia, z drugiej?

Oczywiście, nie można i tego wykluczyć, że to nie słowa w pierwszym rzędzie, lecz sami chrześcijanie – Augsburg to przestroga po wsze czasy! – ponoszą odpowiedzialność za to, iż niechrześcijanie postrzegają nagle relację tego, co ludzkie do tego, co chrześcijańskie w człowieku, w sposób który prowadzi ich do przeciwstawiania wartości ludzkich wartościom chrześcijańskim i rodzi w nich rezerwę już nawet do samego terminu „chrześcijański”. Wzbudza zaniepokojenie. Zaczyna drażnić. I dlatego woleliby go usunąć z języka polityki, prawodawstwa, ekonomii, małżeństwa i rodziny, a nawet kultury. Czyżby jednak chrześcijanie w tym kraju stali się rzeczywiście tak nagle zupełnie niepodobni do samych siebie lub do tego stopnia przestali nagle rozumieć istotę swej chrześcijańskiej tożsamości? I czy idąc dalej tą drogą nie trzeba by w konsekwencji rezygnować kolejno z używania wielu innych istotnie

ważnych słów w języku ludzkim ze słowem „miłość” i „solidarność” na czele, jako że ich sens jest przecież też przez wszystkich bodaj ludzi w praktyce ich życia nagminnie nadużywany i przez to wciąż wypaczany? Czy jednak usuwanie tych słów z języka ludzi – z tego powodu! – oznaczałoby zubożenie samego tylko ich języka? Czy nie byłoby zarazem ciosem w ich ludzką tożsamość?

Chociaż więc w ujęciu tytułu naszej sesji zdaje się chodzić o terminy co do swego znaczenia dostatecznie jasne, sprecyzujmy sobie sens dwu zwłaszcza istotnie dla całej naszej dalszej refleksji ważnych – bo ją zasadniczo pilotujących – terminów: „c h r z e ś c i j a n i n” oraz „w a r t o ś c i l u d z k i e”.

Chrześcijanin? Kto to? Wartości ludzkie? Co to?

Chrześcijanin to człowiek, który wyznaje, iż Bóg, Stwórca człowieka, sam stanął pośród ludzi jako Człowiek Jezus Chrystus, poczęty mocą Ducha Bożego i zrodzony z Dziewiczej Matki, Marii z Nazaretu. Uczynił to zaś p o t o, (co sam w różnoraki sposób próbuje uwierzytelnić i poręczyć), aby każdemu z nas odsłonić do końca tajemnicę jego wielkości (re-velare, znaczy zdjąć welon, uchylić zasłonę), a zarazem p o t o, by do samego dna ukazać mu rozmiary sprzeniewierzenia się tejże wielkości, a przez to także sprzeniewierzenia się jedynemu jej Dawcy, Bogu, i p o t o wreszcie, by pomóc mu w ocaleniu. Wydarzenie Deus-homo, Bóg Człowiekiem, objawia człowiekowi: oto jak niezwykłą wartość, jak niezwykłą godność w sobie samym przedstawiasz, skoro sam Bóg, twój Stwórca, nie waha się na czyn tak niezwykłej, iście niewiarygodnej interwencji w twe dzieje, aby ci ową wartość unaocznic – s ł o w e m, a zwłaszcza c z y n e m miłości, c z y n e m B o g a - C z ł o w i e k a, c z y n e m t o t a l n e g o s a m o o d d a n i a się B o g a c z ł o w i e k o w i, s o l i d a r n o ś c i z n i m – dla ocalenia godności jego człowieczeństwa a ż p o „s z a l e ń s t w o k r z y ż a” (B. Pascal).

Oto co pozwala czy wręcz każe Chrystusowi jako Mistrzowi do swych uczniów, czyli do tych, którzy weń uwierzą i przyjmą Go za swego Mistrza, czyli do c h r z e ś c i j a n właśnie, powiedzieć: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35). Kamieniem probierczym tej miłości staje się s t o s u n e k d o l u d z i n a j s ł a b s z y c h, n a j u b o ż s z y c h, z jednej strony, z drugiej zaś s t o s u n e k d o n i e p r z y j a c i ó ł. Ci ostatni zresztą bywają najczęściej nieprzyjaciółmi tych najsłabszych właśnie. Stają się ich nieprzyjaciółmi, wykorzystując swą siłę i przewagę nad nimi dla swych egoistycznych celów; stają się przez to sami poniekąd najuboższymi – bo najbardziej w swym człowieczeństwie zagrożonymi – ludźmi, tworzą wśród nich rejon

szczególnego upośledzenia⁵. I właśnie w stosunku do przedstawicieli tak paradoksalnie przeciwstawnych sobie obszarów ludzkiego ubóstwa dochodzi do głosu najpełniej chrześcijańskość tej miłości, osiągając niejako swój punkt kulminacyjny w stosunku do nieprzyjaciół. Chrześcijańskość tej miłości jawi się tu jednak wciąż jako próba zdobycia szczytu tego, co ludzkie w człowieku. Szczytu tego można się oczywiście lękać. Będzie to jednak nadal autentycznie ludzki „lęk i drzenie” wobec swej własnej ludzkiej wielkości, wobec autentycznie ludzkiej wartości...

Czy znaczy to, że dopiero uczeń Chrystusa jest w stanie poznać autentyczny sens ludzkich wartości: dostrzec wartość człowieka, dojrzeć swą godność, czyli odkryć prawdę o sobie, która poprzez jej odkrycie zwiąże jego wolność do jej uznania za prawdę, i wzywać go będzie do jej wyboru w imię wierności samemu sobie i swemu Stwórcy? Bynajmniej! Chrystus z a k ł a d a wręcz zasadniczą z n a j o m o ś ć u człowieka swej g o d n o ś c i i dopiero na fundamencie tej jego samowiedzy u k a z u j e m u – p o t w i e r d z a j a c j a! – n a j g ł ę b s z y, fascynujący i wstrząsający zarazem, bo niesłuchanie wymagający, j e j w y m i a r. Wszak rozmowa Chrystusa z uczonym w Prawie (por. Łk 10, 25-37) na temat miłości bliźniego do tego się w końcu sprowadza, że Chrystus po mistrzowsku odsłoni mu, iż on jedynie broni się przed tym, czemu sam w głębi swego wnętrza przyświadcza: k a ż d y z l u d z i jest moim bliźnim, kimś, kto godny jest tego samego respektu, jaki należny jest mej własnej osobie od siebie!⁶ Każdego z ludzi powinienem miłować, jak siebie samego! Bez wyjątku. A to ze względu na t ę s a m ą j e g o w a r t o ś ć, wartość bycia człowiekiem po prostu⁷. Tę samą, którą znam wprost – najbardziej bezpośrednio – z kontaktu z samym sobą. Czy nie do tego sprowadza się sprawa „u j r z e n i a c z ł o w i e k a” w każdym człowieku?

A to już inna sprawa, iż niekiedy wartość tę poznaje się szczególnie wyraziście wówczas dopiero, gdy się ją pogwałci. Przypomnijmy sobie dokładnie, z jakiego to powodu Piotr gorzko zapłakał? Czy nie zapłakał on nad tym w sobie człowiekiem, który oświadcza, że nie zna człowieka, którego doskonale zna? Piotr widzi: prawda zdradzona i tak pozostaje tym, czym jest – Sobą. Tak jak i zdradzony przez niego Przyjaciół pozostaje nadal tym, kim był – Sobą. A czy Piotr będąc fizycznie i z imienia tym samym Piotrem pozostaje

⁵ Por. T. Styczeń, *Sprawiedliwy z ubogiego żyje*, „Ethos” 2(1989) nr 2/3 (6/7), s. 3-6.

⁶ Por. Kard. K. Wojtyła, *Osoba – podmiot i wspólnota*, „Roczniki Filozoficzne” 24(1976) z.2, s. 15, 17, 28; por. także tegoż autora, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 319-325.

⁷ Por. T. Styczeń, *Wolność w prawdzie*, Rzym 1988, s. 24-25 oraz tegoż autora, *Problem człowieka problemem miłości*, w: *Człowiek w poszukiwaniu zagubionej tożsamości. „Gdzie jesteś, Adamie?”*, red. T. Styczeń, Lublin 1987, s. 64-84; por. także A. Szostek, *Wolność – prawda – sumienie*, „Ethos” 4(1991) nr 3/4 (15/16), s. 25-38.

nadal samym sobą? Czy zdradzając prawdę nie uderzył samobójczo w samego siebie? I – dodajmy – czy zdoła kiedykolwiek uczynić niebyłym, czego raz wobec siebie dokonał?

Być sobą to przekraczać siebie aktem wolnego wyboru w stronę poznanej prawdy o sobie. Tę oto autotranscendencję człowieka, owo samoprzekraczanie się jego wolności w stronę poznanej prawdy, uznano za „drugie imię człowieka”, za „drugie imię ludzkiej osoby”⁸.

Cóż zatem istotnego wnosi w tę naturalną znajomość ludzkiej godności (wartości) Objawienie, jakie niesie z sobą dla człowieka Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek? Czy podsuwa On w miejsce wartości człowieka, w miejsce „wartości ludzkiej”, jakąś inną czy obcą wartość, „wartość chrześcijańską”, wartość, którą by można w oparciu o jej treść przeciwstawić „wartości ludzkiej” z racji ich konkurencyjności? Nic podobnego! Byłoby to zgoła opaczne myślenie. Chrystus ukazuje tylko „d o k o ń c a” człowiekowi j e g o w ł a s - n ą w a r t o ś ć, czyli jego po prostu l u d z k ą g o d n o ś ć, tyle że ukazuje mu ją poprzez rozmiary tego, co sam Bóg gotów był uczynić – i uczynił – stając się tejże w a r t o ś c i c z ł o w i e k a s ł u g ą. Ukazuje człowiekowi, i l e o n s a m w s o b i e j e s t w a r t, skoro jest tyle wart w oczach Boga-Stwórcy: w a r t j e s t w y d a r z e n i a d a r u B o g a - C z ł o w i e k a! „Wartość ludzka” człowieka zostaje mu niejako pokazana poprzez cenę, jaką sam Bóg gotów jest płacić dla jej ocalenia. Jest nią cena Boga-Człowieka właśnie. „C h r z e ś c i j a ń s k o ś ć w a r t o ś c i” – główna teza tych rozważań – t o C h r y s t u s o w y s p o s ó b u k a z y w a n i a n a m i w y c e n i a n i a o r a z t r a k t o w a n i a „ludzkich wartości”. To boski zarazem sposób przekonywania człowieka, iż „nic co ludzkie nie jest Bogu obce”, przeciwnie, zasługuje na takie samo pielęgnowanie, na takie samo kultywowanie ze strony każdego człowieka w stosunku do każdego innego, we wszystkich wymiarach społecznego życia, jak tego wzór dał sam Bóg, który stał się Człowiekiem w Chrystusie Jezusie. Dla człowieka. Propter hominem – jak wypowie to lapidarnie chrześcijańskie credo. Do tego sprowadza się chrześcijańskie „tylko tyle” i „aż tyle” wobec ludzkich wartości...

Oto dlaczego Jan Paweł II w programowej encyklice swego pontyfikatu *Redemptor hominis* powie:

„Człowiek jest drogą Kościoła!”

Czyż może być inaczej, skoro człowiek stał się Boga drogą do człowieka poprzez czyn Boga-Człowieka?!

Wielu zdumiał antropocentryzm Papieża. Odpowiedź Ojca świętego daną w encyklice można by, idąc śladem św. Grzegorza z Nazjanzu, wyrazić: to wcale nie mój antropocentryzm; ja tylko ukazuję to, co nam wszystkim ukazuje sam

⁸ Por. K. W o j t y ł a, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 173-174.

Bóg Ojciec dający nam w darze Swego Odwiecznego Jednorodzonego Syna: to Boga antropocentryzm w czynie Boga-Człowieka. Deus homo ut homo Deus! Bóg człowiekiem się staje, by „człowiek stał się synem Bożym, więcej – Bogiem samym...”⁹. Oto co wieści człowiekowi Papież, gdy mówi mu, iż nie zrozumie samego siebie do końca bez Chrystusa¹⁰.

Stąd też i respekt ucznia Chrystusa wobec swego Mistrza będzie autentyczny, jeśli się wyrazi w respekcie dla wszelkiej mądrości na temat człowieka i dla wszelkiego zdumienia nad człowiekiem **n i e z a l e ż n i e o d ź r ó d ł a**, z jakiego pochodzi. Klasycznym wzorem może tu być graniczący z podziwem respekt, jaki okazał wobec mądrości Greków św. Paweł, gdy znalazł się wśród nich na ateńskim areopagu, cytując wspaniałe wersety ich poetów: „Z jego bowiem rodu jesteśmy” (Dz 17, 27). Innym tego przykładem jest anonimowy chrześcijański pisarz średniowieczny nadający tekstowi Przysięgi Hipokratesa formę krzyża na zwoju pergaminu, który po dziś dzień możemy oglądać pośród najcenniejszych zabytków archiwalnych Biblioteki Watykańskiej.

Zdumiał się człowiek antyku nad samym sobą: „Jakże czarującą istotą jest człowiek, gdy jest człowiekiem!” (Menander). Zdumiał się i uląkł. Z troski o samego siebie! Wszak: „gdy jest człowiekiem” nabiera pełni swego sensu tylko przy oczywistym założeniu, iż człowiek **n i e m u s i b y ć**, owszem, **m o ż e n i e b y ć** – i to z własnego wyboru! – **t y m, k i m w i m i e p r a w d y o s o b i e, b y ć p o w i n i e n!**

Zdumiał się człowiek antyku nad samym sobą.

Zdumiewa Antygona Sofoklesa respektem dla prawdy o godności człowieka, gdy w imię tego respektu zdobywa się na odwagę aktu „świętej zbrodni” nieposłuszeństwa wobec stanowionego przez państwo prawa, które symbolizuje w tym przypadku autorytet świeckiego władcy Kreona. Rota Przysięgi Hipokratesa to nie mniej wymowne świadectwo tego samego zdumienia. Wszak oba te świadectwa na równi pozostają poza zasięgiem możliwości wpływów Objawienia, będącego przywilejem Narodu Wybranego, nie mówiąc już o chrześcijaństwie, które wówczas nie mogło się przyśnić nawet wieszczom w ich najśmielszych marzeniach.

Zdumiał się jednak nad człowiekiem nieporównanie głębiej natchniony przez Stwórcę piewca Starego Przymierza – przymierza Boga z człowiekiem: „Kimże jest człowiek, że nań pamiętasz i syn człowieczy, że nim się zajmujesz?! Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwałą i czią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich; złożyłeś wszystko pod jego

⁹ Por. św. G r z e g o r z z N a z j a n z u, *Kazanie 7, po śmierci brata Cezarego*, 23-24.

¹⁰ Por. J a n P a w e ł II, *Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka*. Homilia wygłoszona na Placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 r., w: *Jan Paweł II na ziemi polskiej*, Roma 1979, s. 30-31.

stopy” (Ps 8, 5-7). Zdumiało psalmistę zdumienie Stwórcy nad człowiekiem. I dodał je do własnego nad nim zdumienia...

Nam przyszło w udziale zdumieć się tym „pamiętaniem Boga o człowieku”, które przybrało postać zapamiętania się Boga w człowieku aż po czyn Wcielenia się Słowa. Bóg ciałem! Deus caro! Aż po rzucenie samego siebie do stóp człowieka. Z Judaszem włącznie. Aż po szaleństwo Golgoty. Rozumiemy, iż to rzecz wręcz niewiarygodna. Rozumiemy dlatego tych, którzy powiedzą: przejmujemy treść moralnego przesłania Ewangelii. O reszcie musimy powiedzieć: to zbyt piękne, by było prawdziwe. Rozumiemy Kotarbińskiego. Ale odpowiemy mu wraz z Norwidem: to zbyt piękne, by mogło nie być prawdziwe, by mogli to wymyślić wieszcz. Tylko jeden wieszcz mógł to dla człowieka pomyśleć. I wykonać. Tak, wykonać aż po „Wykonało się!” na Golgocie. Wieszczem tym mógł być tylko i jest On: Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Ten sam, o którym sceptyk Piłat nie umiał nie wypowiedzieć na widok Jego twarzy: „Oto człowiek!” Ecce homo!.

Kogo tu więc i czemu się lękać?

Czy współczesny Piłat będzie się musiał lękać tego, kto mu przypomni twarz, której obraz zostawił na zawsze w darze rzymskiemu prokuratorowi z Pontu jego Podsądny? Czy więc problem nie sprowadza się do tego, żeby mu ją dziś przypominać, i do tego, w jaki sposób mu ją dziś przypominać?

Jeśli więc w ogóle kogokolwiek się lękać, to chyba tylko i wyłącznie samych siebie. Lękać się, jak sprostać wyzwaniu prawdy, iż Bóg jako Człowiek staje pośród nas z powodu nas? Deus homo ut homo Deus! zaiste, to nie może nie fascynować. Ale nie może też nie wzbudzać lęku. Stąd pytanie do codziennego wieczornego rachunku sumienia chrześcijanina: czy inni, moi bracia, moje siostry, mogli dziś doszukać się w mej twarzy rysów Jego twarzy, skoro odważyłem się im powiedzieć: „Jam w Niego uwierzył, jam Jego uczeń, jam chrześcijanin”? Nasz problem staje się praktycznym *par excellence* problemem. To sprawa świadectwa! Jest to sprawa nie tyle antropologii, ile antropopraksji¹¹.

Właśnie dlatego nie możemy sobie jako chrześcijanie nie stawiać nieustannie – zarówno w obliczu Jezusa Chrystusa, jak i świata i samych siebie – tego właśnie pytania: czy jestem – lub w jakiej mierze jestem, a w jakiej wciąż jeszcze nie – żywym i ożywiającym drugich potwierdzeniem i niejako „własnym wcieleniem” sensu tej „definicji” człowieczeństwa, jaką odsłonił nam obecny wśród nas Bóg-Człowiek?¹²

¹¹ Por. T. S t y c z e ń, *Problem człowieka problemem miłości*, dz.cyt., s. 64-84, zwłaszcza *Status quaestionis*, s. 64-72.

¹² Por. H. U r s v o n B a l t h a s a r, *Spotkanie z Bogiem w świecie dzisiejszym* (*Gott begegnen in der heutigen Welt*), „Concilium. Międzynarodowy Przegląd Teologiczny” 1-10 (1965/1966), s. 419-429.

Stać się dla wszystkich – na wzór samego Chrystusa – oknem na Boga, naszego Ojca! Aby każdy zobaczywszy – w tym oknie – swego Ojca, mógł uznać i wyznać:

Ojczy! Kimże ja jestem, skoro takiego oto Ojca dzieckiem jestem? Kimże są ci oto obok mnie, skoro są na równi ze mną dziećmi tego samego Ojca? Cóż to za siostry? Cóż to za bracia?

Oto dlaczego św. Jan Apostoł powie: „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować. Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku niemu jest w nas doskonała” (1 J 4, 11-12). I doda zaraz potem: „Jeśli by ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (4, 20).

Sprawdzianem tej postawy jest nasza aktywna obecność we wspólnocie ludzi we wszelkich wymiarach ich życia i społeczno-politycznego działania. Jej szczególnym przejawem zaś będzie nasza obecność w owych rejonach szczególnego upośledzenia, o których mówi Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis* ukazując racje „preferencyjnej opcji na rzecz ubogich”. Ochrona życia niewinnie zabijanych, by po prostu ocalić ofiary przed zadawanym im śmiertelnym ciosem, ale i po to, by zabijających powstrzymać przed zadaniem ciosu, który jest dla nich samym ciosem moralnie samobójczym, aby ich uchronić przed staniem się mordercami, to tylko jeden z rejonów – choć rejon fundamentalnie ważny – tego upośledzenia¹³.

Oto dlaczego wypada nam zakończyć tym, od czego powinniśmy rozpocząć wszystko: od przypominania sobie w obliczu wszelkich naszych przedsięwzięć ciągle na nowo słów Jezusa Chrystusa, przez które On sam określa i wyznacza nam jedno jedyne właściwie zadanie znamionujące Jego, Chrystusa, uczniów, czyli chrześcijan:

„Tak niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki, a chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech” (Mt 5, 13-16)¹⁴.

¹³ Por. J a n P a w e ł I I, *Z nową odwagą podejmijmy dzieło głoszenia Ewangelii*. Przemówienie z okazji spotkania z Kurią Rzymską 23 grudnia 1991 r., „L'Osservatore Romano” 1992 nr 2, s. 17-20, także przemówienie Jana Pawła II do uczestników Kongresu „Il diritto alla vita e l'Europa” (Prawo do życia a Europa), opublikowane m.in. w książce *Il diritto alla vita e l'Europa. Atti del convegno di studio, Roma, 18-19 dicembre 1987*, Firenze 1988, s. 15-16.

¹⁴ Por. św. A u g u s t y n, *Podwójne przykazanie miłości*, Traktat 17, 7-9 (I tom brewiarza kapłańskiego *Liturgia godzin*, Poznań 1982, s. 450-452).